

N<sup>o</sup> 13.

N<sup>o</sup> 2 (37).

Cena 75 groszy.

Konto P. K. O. № 63178.

# PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE I ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Listopada 1927 roku.

ROK V.

TREŚĆ ZESZYTU 2-go- Prawdą a pracą. Przywiązanie do ziemi Ojczystej w twórczości Marii Rodziewiczówny. Na grobach. Wycieczka nad Bałtyk. Trzy podróże. Wiadomości z Polski i ze Świata. Kącik humoru. Nasza prasa. Kronika. Podziękowania. Konkurs.



DRUK J. CELKOWSKIEGO.  
ROK ————— 1927.



# PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE I ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Listopada 1927 roku.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1.50 zł. Półrocznie 3.00 zł. Rocznie 5.50 zł.

ROK V. | Cena 55 groszy z przesyłką 60 groszy | ZESZYT 2 (37).

TREŚĆ ZESZYTU 2-go- Prawdą a pracą. Przywiązanie do ziemi Ojczystej w twórczości Marii Rodziewiczówny. Na grobach. Wycieczka nad Bałtyk. Trzy podróże. Wiadomości z Polski i ze Świata. Kącik humoru. Nasza prasa. Kronika. Podziękowania. Konkurs.

## Prawdą a pracą.

...Życie to trud, nie zejdzie  
ono z nieba przez żaden cud,  
lecz zdobyć je potrzeba...

M. KONOPNICKA

Szkola to nawet nie próg życia, to zaledwie przed-sionek miły i ozdobny.

Ileż w nim rojeń, marzeń, zachwyków młodzieńczych, jakie niebosiężne plany! Wśród szczerości i miłości pra-wie rodzinnej kształtują się umysły i dojrzewają poglądy. Niejeden z wychowanków szkoły z trwogą oczekuje, co życie tak gwarne i bujne przyniesie. Czy z tego przy-wiązania i zaufania, z jakim się doń garniemy—życie nie zostawi szkieletu?...

Czy nasze ideały urzeczywistnią się, czy nie opadną nam skrzydła do lotu, gdy droga okaże się długą i żmudną?

Aby odpowiedzieć na te pytania, musimy się poważ-nie już w szkole zaprawiać do życia. Życie szkolne wię-ciej ma uroków, niż czynników odstrasających.

Trzeba je sobie umieć ułożyć i nagiąć się do niego. Trzeba już w młodych latach przyzwyczajając się do prawdy i pracy. Prawda jest celem pielgrzymki tylu pokoleń i w pogoni za nią młodzieńcy stają nad mogiłą. Posiada ona taki urok, że setki istnień składają jej ofiarę dlatego, że jest treścią życia, że jest wytyczną w wielu konfliktach. Życie szkolne, posiadające tak szczupłe ramy, nasuwa bardzo wiele takich konfliktów. Drobne są one i niepo-

zorne, ale jednak trzeba ich unikać, aby nie dopuścić do wytworzenia w naszych umysłach chaosu, zamętu i drogi bez wyjścia. W życiu bowiem dalszym tych węzłów gordyjskich będzie coraz więcej i więcej. A jak wywiążemy się ze spraw poważnych, kiedy te drobne wypadki z czasów szkolnych pominiemy milczeniem?

Więc nie ludźmy się, że życie jest tylko radością, że niema w nim walk i burz. Trzeba się hartować do walki życiowej, a praca to ciężka i trudna. Ten tylko wyjdzie zwycięsko, kto z zapalem i radością życia odda się pracy.

Praca bowiem nikogo w życiu nie zawiodła, a wszystkich chętnie przygarnia i nagradza.

Śmiało więc idźmy w życie! Zginie wciągnięty przez wiry jego ten, kto wejdzie w nie „bez miłości, bez zapалу, bez czci i bez ideału“.

ELBE KI. VII.

## **Przywiązanie do ziemi Ojczystej w twórczości Marji Rodziewiczówny.**

Czasy po upadku powstania styczniowego nie zapowiadały się szczęśliwie dla społeczeństwa polskiego, które po ostatnim, krwawym wysiłku straciło resztki nadziei w możliwość odzyskania kiedykolwiek niezależnego bytu politycznego. Zapanowała w kraju powszechna apatja, naród polski zapadł w letarg dziejowy. W największej rozpacz nie wierzono już choëby w to, że jakiś olbrzymi kataklizm dziejowy może wstrząsnąć podstawami narodów i po wiekowych przewrotach wyłonić znowu możliwość odzyskania bytu niepodległego. Ktoby jednak wówczas na podobnych kataklizmach budował horoskopy lepszej przyszłości, ktoby wówczas śmiał mówić o ewentualnych wypadkach, mogących poprawić los narodu, tego nazwanoby wszędzie a zwłaszcza w łonie starszego społeczeństwa nielogicznym, nedorzecznym ponieważ po tak głęboko odczutyh katastrofach, jakimi były dwa po sobie następujące, nieudane powstania, nie wzbogacił się w doświadczenie, który z tych dwu katastrof nie potrafił wyciągnąć nauki na przyszłość. Wiele rzeczywiście byłoby prawdy i słuszności w takich sądach, uważających podobne przekonania za mrzonki, jeśliby wykluczyło się tutaj siły wyższe, siły duchowe, których niepodobna zniszczyć, bo nie są one wytworem woli ludzkiej, która pod działaniem silniejszej musi ulec. Jeśli więc w ten sposób starsze społeczeństwo sądziło wszystkie porywy młodzieży, pamiętającej o tysiącletniej przeszłości ojczyzny, jeśli nierealnymi mrzonkami nazywało wszystkie myśli, krążące w zapa-

lonych głowach, popełniało wielki błąd, bo jad rezygnacji wsiąkał powoli w młode dusze i zatruchiwał zdrowe jeszcze organizmy.

Taka atmosfera zapanowała w królestwie kongresowem i w zaborze poznańskim, gdzie po stłumieniu ostatnich ruchów wolnościowych można było odczuć twardą rękę zaborców. Nieco odmiennie działo się na kresach białorusko-litewskich, którym wprost odmawiano odrębności politycznej i jako t. zw. kraje zabrane wcielono do cesarstwa rosyjskiego. Tutaj nie mogło być absolutnie mowy o jakichkolwiek swobodach narodowych lub chociaż małych ustępstwach, gdyż, z chwilą wcielenia tego kraju do Rosji, uważano go już za rdzennie rosyjski. Rozpoczęła się bezwzględna walka z polskością tej ziemi, którą to walkę rząd rosyjski prowadził konsekwentnie, wrogo i aby zniszczyć polskość zupełnie, słał szeregi urzędników, wykorzystujących swoje stanowiska. Była to walka olbrzymia ze znacznie mniejszym tworem, która wywołała bezsilne oburzenie nie tylko całego narodu, ale i zimnej zagranicy. Walka o tyle potworna, że w niej zabijano duszę. Każdy zapyta, jaka była odpowiedź tej ziemi, jaka była odpowiedź tej duszy konającej, w którą godzono bez przerwy, na potworność i ucisk bezwzględnego rządu. Każdy zapyta, jaka była odpowiedź tego bezziennego konania i bólu ojców i matek, których dzieciom nie wolno było pacierza nawet uczyć się po polsku. Była to odpowiedź wielka, znacznie większa od ucisku i bezwzględności rządu.

Bo oto ten mały szlachcic kresowy przywarł do ziemi czarnej i wyrzekł wielkie słowa: „przedłużę to konanie w nieskończoność, przetrwam tu na tej ziemi wieki”. — Skąd ci ludzie brali siły do tego przetrwania, to tajemnica tej ziemi białorusko-litewskiej, gdzie każdy rodził się już z duszą zahartowaną na bóle, gdzie każdy uczył się zaciskać zęby i to, co go bolało, kryć w sobie.

Wśród takich jednostek i na takiej ziemi przyszła na świat Marja Rodziewiczówna w 1863 r., kiedy na ziemiach polskich rozgrywał się ostatni krwawy akt epoki powstaniowej. Lata wieku dziecięcego minęły Marji Rodziewiczównie na słuchaniu opowiadań o krwawych walkach narodu, o pożarach i zgliszczach. Dusza jej odbywała długie wędrówki od pól walki aż hen za zesłańcami na daleki kraniec północy, na śnieżny Sybir, gdzie wśród lodów i śniegów ginęli bohaterowie wolności. I nim weszła w samodzielne życie, miała już w wyobraźni wyraźnie skryształizowany obraz niepodległej, wolnej ojczyzny, który był wynikiem nigdy niezatartych marzeń i młodych snów. Zanim rozpoczęła Marja Rodziewiczówna nowy okres, ugruntowała swoje zasady na wielkim romantyzmie

Mickiewicza, a nie na filozofji chwili ówczesnej, odrzucającej wszystkie nadzieje, jakie ten romantyzm przynosił, nie na filozofji, która wykluczała możliwość poprawy warunków bytu, która niesprawiedliwości, popartej siłą, przyznawała prawo. Mając taki dorobek duchowy, autorka „Błękitnych“ obok pracy rolnej rozpoczęła twórczość literacką, która wiąże się ściśle z ziemią kresów białorusko-litewskich, w której wystąpiły wszystkie przekonania wielkiej powieściopisarki a przedewszystkiem miłość do tej ziemi, oparta na głębokiej moralności.

Jeśli się pisze ogólnikowo tylko o twórczości Marji Rodziewiczówny, to tematem będzie przedewszystkiem moralność, która jest podłożem myśli, stanowi najistotniejszą wartość obok tendencji i czyni książkę Rodziewiczówny zdrowym, duchowym źródłem dla całego społeczeństwa. Jednak sam motyw moralny jest na usługach tendencji, występującej we wszystkich niemal dziełach autorki „Nieoswojonych ptaków“. Zwycięstwo bowiem jednostek moralnych nad zepsutymi, zwycięstwo samego dobra nad złem zdradza, że Marja Rodziewiczówna zaprzecza tym powszechnym przekonaniom, jakoby niesprawiedliwość stanowiła prawo, jakoby siła rządziła światem. To zaprzeczenie jest niczem innym, jak tylko wynikiem tendencji, świadczącej o wielkim optymizmie autorki „Kwiatu Lotosu“, świadczącej o tem, że do jej duszy nie dotarł jeszcze jad zwątpienia w sprawę narodową mimo zrozumienia, że walka orężna wobec potęgi zaborców jest wykluczona. Rodziewiczówna bowiem odrodzenia narodu nie widziała ani w rozprawie zbrojnej, ani dyplomatycznej, lecz w walce daleko większej, w turnieju duchowym. Wiedziała pozatem, że same siły narodu nie leżą ani w umiejętności prowadzenia tej walki, wymieniania not dyplomatycznych, organizowania spisków, tworzenia konspiracji, lecz że te siły znajdują się w przywiązaniu do ziemi ojczyznej.

Sama bowiem przeżyła proces przywiązania się do tej ziemi, sama weszła z tą ziemią w związek duchowy, nierozzerwalny, sama się czuła rozumnym, myślącym tworem tej ziemi polskiej. • Czując, że ta ziemia stała się jej integralną częścią, że siebie bez tej ziemi nie rozumie.

Te uczucia wielkiej powieściopisarki stały się śpiżarnią duchową dla całego narodu i złożyły się na powstanie licznych dzieł, z których pierwszymi są: „Szary proch“ z roku 1880 i „Dewajtis“ z roku 1887. Dzieła te są jednymi z lepszych autorki „Magnata“, dlatego wymawiając jej nazwisko, łączymy je zawsze z temi dziełami. W „Szarym prochu“ maluje Rodziewiczówna w niezwykle prosty sposób lud żmudzki, podkreślając silnie przywiązanie tego



na motyw wytrwania, będący niemniej ważnym, który Marja Rodziewiczówna akcentuje bardzo silnie w tem samym dziele. Jest to wiara i mowa ojców. Z jednakową siłą atakuje powieściopisarka porzucenie ziemi jak i zapomnienie mowy i wiary. „—Pamiętaj, nie krzywdź go, mówi stary Czertwan, umierając, i oddaj mu moje błogosławieństwo, chybaby wiary i mowy zapomniał... wtedy nie... nie... nie błogosław”. Trudno wyrazić, ile w tych hasłach dalekich od zwykłych prądów i zagadnień literackich było ciepła i otuchy, ile nadziei było w tych hasłach, które przychodziły jak zdecydowany, duchowy nakaz dla społeczeństwa w czasie, kiedy zwątpienie, pesymizm i rezygnacja dławili resztki porywów, resztki szlachetnych szaleństw organizmu, drgającego już jakby w przedśmiertnej agonji. Trudno wyrazić, ile było uczucia w tym wsluchaniu się w jęki podeptanych, samotnych mogił, ile było bólu w spazmatycznym lkanii pokrzywdzonej ziemi. Rodziewiczówna wsluchiwała się w skargę tej ziemi, jej wysubtelniona niezmiernie natura wniknęła w treść legendy, jaką wiatr rzucał po stwardniałych polach, niósł do chałup i dworów i przynosił w jesienne, smutne wieczory do ognisk pastuchów.

Wielka powieściopisarka nie mogła przemilczeć tych wszystkich wrażeń, nie mogła przemilczeć tego bolesnego wtargnięcia w tajemnice ziemi podeptanej, splugawionej stopą zaborcy i z mozaiki krzywd, z mozaiki bólów i łez stworzyła obraz dla dusz sobie pokrewnych, gotujących się na wielkie odparowanie nieuniknionych, niechybnych ciosów.

T. CHMIELEWSKI. Kł. VIII.

## Na grobach.

Pójdźmy na groby...  
Pomiędzy martwe ziemi usypiska,  
Pomiędzy drzewa w ciszy zasepione,  
Pomiędzy krzyże — czytać Ich nazwiska...

I cicho westchniem słowami żaloby,  
I staną w duszy dawne zjawy — smutne  
I już niestety na wieki uśpione.  
W duszy niech zabrzmia śpiewania pokutne...

Pójdźmy na groby... niechaj wiedzą duchy,  
Że pamiętamy wciąż o ich istnieniu,  
Wiemy, iż wieczność nas ta sama czeka —



Ze pamiętamy, iż to los człowieka,  
Los przeczuwany niekiedy w marzeniu,  
Ze zginie każdy, jak kwiat w dzień posuchy.

\* \* \*

I szumią drzewa swym liściem zmartwiałym  
Szumią pieśń dziką, straszną pieśń zniszczenia.  
— Pomiedzy groby trudno bez serc drzenia  
Iść... i zapomnieć o losie niestałym.

Liście opadłe tak smętnie szeleszczą  
Tak ranią duszę, słuch złowrogo pieszcza.  
Pośród zaś krzaków i kęp trawy suchej  
Świszcze wiatr zimny i melodji gluchej

Tonem napelnia ponure kolumny  
Krzyżów i grobów, porośniętych trawą,  
Mogił, sypanych nakształt długiej trumny.

W mroku śmierć, miejsc tych samowładna pani,  
Cicho wskazuje na swą kość krwawą:  
I was tu kiedyś przyniosą mi w dani!...

\* \* \*

Cicho... tu stoją kamienne szeregi  
Żołnierskich krzyżów. Piaszczystej mogiły  
Trawa poźółkła już obrasta brzegi.  
Płaczące brzozy czoła pochyliły,

By pokłon złożyć rycerzom strudzonym.  
Cicho... nie mąć spokoju uspionym...  
Niech śnią i marzą o rycerskich czynach,  
Boju i sławie, zdobytych wawrzynych.

Cicho... nie mąć uspiionym spokoju...  
Niech śnią i marzą o żołnierskiej doli,  
Radosnej wrzawie, trudach i niedoli.

Niech śnią i marzą... Ojczyzna zawoła —  
Strząsną proch z siebie i lotem sokoła  
Z wichru poświstem polecą do boju.

\* \* \*

Tu matka w bólu klękła przy mogile  
I patrzy w ziemię, lży w oku zaświecą,  
Czasem jęk słyhać, tak... cierpienia tyle  
W sercu się mieści. — Dobrze, że lży lecą. —

Tutaj pod drzewem przy krzyżu kamiennym  
Stał zamyślony i smutny młodzieniec.  
Marzył zapewne o szczęściu tak zmiennem,  
Wspomnienia cudne w barwny wiążąc wieniec.

— Wszystko minęło...

Tam znowu dzieci otoczyły groby.  
Nie słysząc gwaru, wesołej rozmowy —  
Szept przyciszony, pochylone głowy...

Po drózkach błądzą postacie wśród ciszy.  
Mówić nie można, duch jaki posłyszysz —  
Błądzą, znów idą między smętne groby.

\* \* \*

Płoną światełka wśród mroków cmentarza,  
Chwytają wszystkie przechodniów spojrzenia.  
Na biednych groby prawie nikt nie zważa —  
Gdzie blasku wiele — tam się śle spojrzenia.

Tam do zapadłej i cichej mogiły  
Mały się chłopczyk miłośnie przytulił —  
Zdarte odzienie — zimno, więc się skulił,  
Patrzył na płomyk jedyny, tak miły

Świecy, zatkniętej na matecznym grobie,  
Małej świecy i za grosz ostatni,  
Kupionej może na mogiłę matki.

Łzy i ta świeca — to sieroce datki...  
Już się dopala, rzuca błysk ostatni —  
Popatrzył biedny... i zapłakał sobie.

\* \* \*

Głucho, ponuro... nawet same nieba  
W ciemne się chmury okryły niedbale.  
Czyż Bóg o ziemi nie pamięta wcale?  
— Zda się nie wiedzieć, że tu światła trzeba...

Głucho, ponuro... księżycowe noce  
Dawno minęły i w ciemnej przestrzeni  
Żadna tam gwiazdka nawet nie migoce,  
Żaden tam promyk wśród chmur się nie mieni.  
Może zapomniał Bóg o smutnej ziemi,  
Zestawszy na nią cierpienia anioła?  
Dziś Go nie wzruszą jęki dzieci ziemi?

Tak... wspomni o nich, gdy już ich przywoła,  
Rozdarłszy nieba tony straszliwemi,  
Na sąd ostatni trąba Archaniola.

\* \* \*

Godzina duchów wybiła wśród głuszy —  
Wiatr się przyczaił wśród ciszy w przestrachu;  
W mieście umarłych niema żywej duszy —  
Jakieś światelka migają na dachu

Sennej kaplicy, co schyliła głowę  
Z lat utrudzenia. Wśród szeregów krzyży  
Cienie mkną jakieś, ich drogi kołowe  
Wciąż się zbliżają. — Jakież bieg ich chyży!...

I wnet otoczą mogiłę wśród krzewów.  
— Może rozświecą tę ciemność płomieniem  
Jasnym jak słońce; wśród zaziemskich śpiewów

Zabrzmi choć jedno prawdy słowo święte.  
Zbliżcie się duchy! — rozświećcie płomieniem  
Tajnie ciemności głuche niepojęte!...

\* \* \*

DUCHY:

Ludzie! — wy ciężko obrażacie Boga!...

Mało, że zniżył się do waszych progów?  
Mało, że przeniósł nadludzkie cierpienia?  
Mało, że drogą pełną ciernia, głogów,  
Szedł do sere waszych dla ich uświęcenia?

Mało, że miłość posiał między wami?  
Ze wy cierpicie — oskarżacie Boga?  
— Ze wy cierpicie — toście winni sami! —  
Stąd w waszych sercach ustawiczna trwoga.

Kto umie znosić bez skargi cierpienia,  
Kto umie kochać maluczkich współbraci —  
Ten się nie lęka — bo nic nie utraci.

Im bliżej końca — tem wieczności bliżej,  
Bliżej swobody, ciszy, ukojenia...  
Tu stań wysoko — a tam staniesz wyżej!...

## Wycieczka nad Bałtyk.

Jazda pociągiem stawała się dość nudną. W oknach tkwiły głowy ciekawych, którzy chciwie wodzili oczami po horyzoncie, szukając brzegów morza. Przejechawszy piękną okolicę Szwajcarii kaszubskiej, zbliżyliśmy się do celu naszej wycieczki. Morza jednak nie było jeszcze widać. Znużeni podróżni zaczęli zajmować swe właściwe miejsca, prostując członki, zmęczone niewygodnym stanem. Słońce już chyliło się ku zachodowi, gdy w jednym z okien ozwał się głos: „Morze“! Wszyscy rzuciliśmy się do okien. Istotnie na horyzoncie ukazała się biała smuga wody. Gdzieś tam widniały na spokojnym morzu dymiące komin-y okrętów. Każdy pochłaniał oczami ten piękny, pełen uroku widok. Chcieliśmy jaknajdłużej podziwiać bezmiar wód, ale pociąg nieustannie oddalał się i wkrótce widok wspaniałego morza znikł z przed naszych oczu. Przyjechaliśmy do Gdyni. Stacja roiała się od ludzi, wyglądała, jakby rozgrzebane mrowisko.

Tymczasem zaczęło się ściemniać, więc nie mogliśmy dnia tego oglądać morza zbliska. Już jednak samą myślą, że chwila ta jest niedaleka, upajaliśmy się. Wkrótce znaleźliśmy się na jakimś strychu willi, gdzie mieliśmy nocować. Od owego budynku było do morza niedaleko. Trwaliśmy w postanowieniu zobaczenia morza, więc udaliśmy się z prowizorycznej sypialni nad brzeg zatoki. Ale trzeba się było pośpieszyć, aby nikt nie spostrzegł naszej nieobecności. Wyrzekliśmy się więc kolacji i wymknęliśmy się ze strychu. Nie wiem, jak długo trwała ta wycieczka. Przebiegliśmy ulice, mijaliśmy marynarzy i innych przechodniów tak, że wkrótce stanęliśmy nad brzegiem. Morze tego wieczora było bardzo spokojne. Fale lekko uderzały o brzeg. Pierwszą naszą czynnością było skosztowanie wody morskiej, czy istotnie jest słona. Przebyliśmy pomost i dostaliśmy się na pokład jakiegoś okrętu. Szczęściem nikt nas nie spotkał i nie pytał o powód wejścia, to też mogliśmy się przyglądać urządzeniu okrętu. Na pokładzie znajdowały się liny i różne przyrządy ratunkowe. Z pewnością zeszlibyśmy na niższą część okrętu, gdyby nie to, że musieliśmy się liczyć z czasem. Wróciliśmy więc na nasz strych, gdzie już przygotowywano się do snu. Trzeba było naprędce przygotować sobie pościel.

Obudziliśmy się rano i ruszyliśmy wszyscy nad morze. Pogoda była prześliczna. Wiał lekki, orzeźwiający zefirek. Na horyzoncie co chwila ukazywały się smugi dymu a potem w całej swej okazałości zbliżał się okręt.

Morze zdawało się piętrzyć i w dali zlewać się z niebem. Drobne fale lekko uderzały o brzeg, niosąc lub zabierając piasek.

Początkowo ten bezmiar wód oszołomił nas, ale z biegiem czasu przyzwyczajaliśmy się do tego wrażenia. W pół godziny potem już prawie każdy z nas płynął na łódce po morzu. Teraz mogliśmy bliżej przyjrzeć się wodzie. Gdynia ślicznie wygląda od strony morza. Z jednej strony ciągnie się długi pomost, wrzynający się w morze, tak zwane molo. Do niego przybijają okręty i barki. Z drugiej zaś strony brzeg jest stromy. Ładnie wyglądają nowo wybudowane domki, pokryte czerwoną dachówką. Zbudowano je w stylu polskim. Gdzieniegdzie sterczą jeszcze rusztowania przy niewykończonych domach. Gdynię rozbudowują dopiero. Port również nie jest jeszcze wykończony. Koniec prac projektują na rok 1930. Długo chodziliśmy i zwiedzaliśmy port. Pod wieczór wiatr zwiększył się i woda coraz to dalej zalewała brzeg. Spienione fale toczyły się nieustannie jedna za drugą. Teraz wieczorem było widać daleko na horyzoncie światło latarni morskiej. Wszystkie te widoki, nie dające się poprostu naleźćcie opisać, utkwiły w mej pamięci.

Jeszcze tego wieczora ruszyliśmy w powrotną drogę, ale przed wyjazdem odwiedziliśmy tak zwany domek bursztynowy, gdzie niektórzy z nas kupowali na pamiątkę pięknie błyszczące wyroby z bursztynu. Cieszyliśmy się, podziwiając piękne bursztyny, bo poznaliśmy jeszcze jedno z bogactw, w jakie obfituje nasza Ojczyzna.

L. KUNCEWICZ. KL. V.

## Trzy podróże.

(Nowela).

Drogę przybiegł mi kot...

— Tfu!

---

Siedzę za kierownicą szybkiego Alfa-Romeo. Podniesiona szyba przy starciu z promieniami słońca rzuca refleksy światła w przestrzeń.

Pęd powietrza zimnym, przenikliwym strumieniem uderza w mą twarz, uzbrojoną w ciemne szoferskie okulary.

Czuje, że coraz mi zimniej. Nie broni mię przed chłodem potężne futro. Cały kostnieję. Całem swem jestestwem wpity w kierownicę, zdaje się maszyną woli, przejmującą energię z...

Pod wpływem spotkania, zrobiło mi się ciepłej.

Nie jestem zabobonny, jednakże wierzę w fatum, które bywa poprzedzane specjalnymi znakami.

W tym wypadku ten kot... brrr!...

Przypomina mi się zdarzenie, kiedy w chwilę po zobaczeniu kota, wpadłem na... psa.

Fatum zemściło się za nienawiść, jaką czują do siebie te dwa stworzenia, zemściło się okrutnie.

— A do kogóż ja czuję uprzedzenie?...

— Do czasu! do przestrzeni!

Więc żeby owo fatum było konsekwentne, musi mnie pokarać za zbyt szybką jazdę.

— „Mowy niema“ — Drwię sobie z tego.

Przycisnąłem silniej pedał od „gazu“. Motor zawył potężniej, podskoczyłem raz i drugi na jakimś wyboju, dałem sygnał przy dopędzaniu jakiegoś auta, minąłem go w zawrotnym pędzie i... pomknąłem dalej.

— Czuję się zwycięzcą.

Po obu stronach drogi jakiś bezładny las telegraficznych słupów, od czasu do czasu urozmaicony słupami kilometrowymi.

— Słońce, jakby dla zaakcentowania swej większej niż moja szybkości, jakby dla wzgardy, kładło mi w niskim ukłonie coraz to dłuższe i smuklejsze cienie, uciekając przedemną po równiutkiem, lazurowym niebie.

Nadrożne kamyki, błyszcząc złotem miki, mrugały z zadowolenia swemi oczkami, gotowe przyjąć na siebie ciężar auta, wspartego na elastycznym kauczuku opon „Michelin'a“.

— Przyszły refleksje. Zawstydzilem się. Czemuż jestem ja w tym wyścigu maszyny z naturą? Jestem postacią drugorzędną, jestem poprostu marnym „przyciskaczem“ pedału, regulującego dopływ mieszanki wybuchowej ze świetnego „Zenitha“.

Pod wpływem tych rozmyślań chciałem podnieść nogę z pedału, chciałem choć w setnej części zmniejszyć szybkość swego stalowego rumaka.

— Na nic się nie zdały moje wysiłki. Noga, jakby przykuta do metalu, nie podniosła się ani o milimetr, przeciwnie—swym ciężarem dusiła pedał coraz to głębiej, wywołując coraz to większy, głośniejszy ryk 30-to konnego silnika.

Balem się spojrzeć na szybkościomierz.

A nuż zobaczę pełne 500 kilometrów na godzinę.

Wolałem o niczem nie wiedzieć.

Czułem zawrotną szybkość, wzrastające zimno, widziałem zbliżającą się powoli... ciemność.

— — — — —

Z pośród wieczornych oparów wyłoniły się kontury jakiejś potężnej fortecy, najeżonej lufami dalekonośnych dział.

— Nie mogłem sobie uprzytomnić, gdzie jestem. Gdybym był w Niemczech, byłbym przekonany, że to jedna z nadgranicznych fortec, mających być na mocy Traktatu wersalskiego zburzonymi, a w rzeczywistości czyhających, by w odpowiedniej chwili wypuścić na wschód z czeluści gardzieli armatnich żelazną masę bomb i kartaczy.

— Ale przecież jestem chyba w Polsce? — Począłem wierzyć w halucynację... Czyżby to był miraż? — Nie...

— Za chwilę minąłem owego z kamienia i żelaza zbudowanego potwora.

...Wreszcie wpadłem w ulice jakiegoś większego miasta. Sznur dopieroco pozapalanych lamp oświetlał wysokie domy, wyglądem swym znacznie różniące się od domów większych polskich miast.

Na jednym z obszernych placów zobaczyłem tłum ludzi a do uszu moich dopadły bezładne, ziejące grozą okrzyki: „Drang nach Osten!”

To już wyglądało na sen. Chcąc się ostatecznie o tem przekonać, postanowiłem, jak to zwykle się czyni, uszczypnąć się, lecz mimo wysiłków ruszyć się nie mogłem

— Pędziłem dalej...

Po kilku chwilach, minawszy jakiś słupek z wymalowanym czarnym orłem, wjechałem na świetną drogę, położoną na szerokiej grobli, oddzielającej wody równiutkich kanałów od niżej położonych równin, podzielonych na małe różnokolorowe prostokąci.

W tej chwili przyszła mi do głowy zbawienna myśl: nie mogę zmniejszyć obrotów silnika, wyłączę go w najprostszy na świecie sposób, przyciskając „kuplong”; że też to mi wcześniej na myśl nie przyszło; ale... przecież ja się nie mogę ruszyć!

Postanowiłem jednakże użyć całego wysiłku swych mięśni... Z trudem podniosłem jakby zdrętwiałą nogę i postawiwszy ją na pedale, począłem go przyciskać... po trosze... do samego końca...

Samochód pędził dalej. Pod wpływem niepowodzenia wyrwało mi się z ust przekleństwo z okrzykiem — „ku-plong“ nie działa! — Tego już było za wiele. — Czyżby maszyna odmawiała mi posłuszeństwa? — ależ to rozbój na prostej (dosłownie) drodze... wszak strejki są niedopuszczalne.

— Zapaliłem reflektory. Długie macki światła, skacząc ze wzgórze na wzgórek, z drzewa na drzewo, oświetlały przestrzeń szosy, po której mknął mój „Alfa-Romeo“...

— Szosa skończyła się, jak uciał. Wjechałem na boczną drogę, zarośniętą do połowy krótką trawką o jasnym, seledynowym kolorze.

— Zdążyłem zobaczyć dwa jarzące się światełka — oczy jakiegoś stworzenia. Podjechałem bliżej... krowa... i to jaka! — palce lizać... prawdziwa holenderka (po czem poznałem rasę, nie pamiętam, dosyć że holenderka).

— Po chwili światła reflektorów padły na wysoką jakąś budowlę, w której z niemałym zdziwieniem poznałem klasyczny, holenderski wiatrak. Pędziłem wprost na kręcącego ramionami potwora. W myśli porównywałem się z rycerzem, walczącym z wiatrakami.

— Jestem Don Kiszotem XX wieku, walczącym nie z konia, lecz z auta. — A gdzież w takim razie jest giermek Szanso Pansa z osłem? Obejrzałem się...

I ja miałem towarzysza. Wprawdzie nie na osła, ale na tylnym siedzeniu, siedział, a właściwie siedziała „Muza“ (prawda, jak to pięknie brzmi... siedziała... Muza). „Muza“ nie była kobietą, nie była wreszcie „Muzą“ w całym tego słowa znaczeniu. „Muza“ było to nazwisko... psa.

— Chodź tu! —

Ładny pies pod wpływem nawoływania położył swą czarną mordkę na oparciu mego siedzenia, jego zaś rozumne oczka zdawały się mówić:

„Daj mi święty spokój, uważaj lepiej... najedziesz na wiatrak“.

— „Muza“ miała zupełną słuszność. Przestrzeń, dzieląca mnie od olbrzymiego wiatraka, była tak małą, że ledwie przeszkodę mogłem wyminąć.

---

Ciszę pogodnego wieczoru zmaćcił intruz, silnik mego „Alfa-Romeo“.

Lekki wiaterek, poruszając olbrzymie śmigły wiatraka, stękał i świszczwał pod wpływem wysiłku, jednakże nie ustawał w pracy, dmuchał i pracował dla... ludzi.

— „Hi, hi, hi!“ śmiał się silnik mego samochodu, filuternie krztusząc się benzyną w karburatorze.



— „Hi, hi, hi! — z tego wiatru to ludziska mają pożytek — taki już z niego kopciuszek, wszystkim służy“.

— Wiatr się rozgniewał, „wstrzymał oddech“.

— Silnik pod wpływem braku powietrza zaczął się dusić na serjo; strzelił kilka razy, kichnął potężniej, a nabrawszy trochę powietrza w karborator, nie stanął.

---

„Muza“, widząc gniew na obliczu wiatru i słysząc stękania silnika, ubawiona położyła poufale swą mordkę na mem ramieniu i tym sposobem zwróciwszy mą uwagę na siebie, poczęła rozglądać się na wszystkie strony, jasno dając mi do zrozumienia, żebym powiedział, gdzie jesteśmy.

Gdyby zaś mogła mówić, to napewno bym usłyszał: „Wiele widziałam, ale takich wiatraków, takich kanałów to nie spotykałam w żadnym kraju“.

— Trzeba zaznaczyć, że pochodzenie „Muzy“ było dosłownie międzynarodowe. — Przyszła na świat w psim przedziale pośpiesznego pociągu Neapol—Warszawa. Matką jej była śliczna rasowa „Elmire“, z rasy duńskich dogów, ojcem zaś jakiś włoski „Don Juan“. — „Muza“ z powodu swego pochodzenia lubiła się stawiać ponad inne psy, a już naprawdę wbijała ją w pychę zeszlorczozna podróż, której kresem był Paryż. Widzieć Paryż — myślało pocziwe psisko — nie każdy potrafi, niech spróbuje tam pojechać zwykły śmiertelnik, np. ty wiecznie kująący sztabaku. Zginałbyś tam z kretešem“.

---

Na horyzoncie, owianym w czarną mgłę odległości, zamajaczyły błyszczące punkciki.

Zmęczony szaloną jazdą, zmarznięty, chłostany wiatrem, popadłem w stan apatji, byłem poza sferą ludzkich wrażeń. Obrazy, przesuujące się przed memi oczyma, były osnute w opar, który żywe kolory, przyćmione mrokiem, zacierał, dając im odcień brudu. Jedyną moją myślą i pragnieniem było: jak najprędzej dojechać do nieznanego celu. Zobaczywszy majaczące w oddali światelka, odniosłem wrażenie, że one będą meta dla mej podróży.

— Światła się zbliżały. Nad wszystkimi górowało światelko większe i silniejsze. To światło było dla mnie drogowskazem.

— Bliżej... bliżej...

Pędziłem wprost na iluminowaną elektrycznemi lampami wieżę, w której z niemałym zdziwieniem poznałem wieżę Eifla.

„Paryż!“ — szczeękła za mną „Muza“. Paryż! — krzyknąłem i ja.

— — — — —

„Nie wrzeszcz, słoniu, i prędzej wstawaj!“ ktoś krzyknął tym razem nademną. — Przetarłem oczy. — Przy łóżku stał mój przyjaciel Romek i swym tubalnym rykiem nieczłowieka, wymyślał mi, za długi sen.

— „Czy nie wiesz do djaska, że jedziemy do Kazimierza (miasta) patrz jaka śliczna pogoda, a ty śpisz jak suse!“

(D. c. n.)

EDWARD SOKOPP KI. VII.

## Wiadomości z Polski i ze Świata.

21 października zmarł w Warszawie wybitny pisarz-poeta polski, Gustaw Daniłowski.

Ze względu na stanowisko, jakie zajmował w polskiej literaturze, „Polskie Radio“ dało inscenizację jego świetnej noweli, p. t. „Pociąg“, która była już ubiegłego roku zrealizowaną na filmie, otrzymując tytuł — „Bunt krwi i żelaza“.

### PIERWSZY POLSKI KONKURS AWIONETEK.

Na obszernem lotnisku Mokotowskim w Warszawie przy udziale tłumów publiczności odbył się pierwszy w Polsce konkurs awionetek, zbudowanych w kraju. Do współzawodnictwa zgłoszono osiem małosilnikowych płatowców, z których dwa, wskutek spóźnienia, udziału w konkursie nie brały. Awionetki, zbudowane przeważnie przez młodzież, wykazały jaknajlepsze rezultaty.

W ogólnej klasyfikacji pierwszą nagrodę w sumie 5000 zł. otrzymała awionetka konstrukcji studenta Politechniki Warszawskiej, p. Drzewieckiego, pilotowana przez znanego w Polsce por. Kalinę.

Druga nagroda, w sumie 3000 zł., przypadła awionetce inż. Cywińskiego, pilotowanej przez mjr. inż. Makowskiego.

Trzecią nagrodę, przyznano awionetce konstrukcji ucznia gimnazjalnego, kol. Kozłowskiego z Kalisza, pilotowanej przez inż. pilota Czyżewskiego.

Następnymi nagrodami podzielili się nast. konstruktorzy: Bracia Działowscy oraz p. Skraba. Reszta zgłoszo-

szonych płatowców to jest: studentów Politechniki warszawskiej, konstrukcji Wigury i Rogalskiego, oraz biorące udział poza konkursem płatowce: inż. Zalewskiego (znanego konstruktora lotniczego) oraz p. Medweckiego z Poznania, otrzymały „nagrody pocieszenia“ w wysokości 1000 zł. każda.

### SKRZYPCE STRADIVARIUSA.

W Pradze czeskiej sprzedano drogą przetargu skrzypce znanego wirtuoza, Stradivariusa.

Za skrzypce te, mające za sobą około trzy wieki, osiągnięto bajeczną wprost sumę 1.640.000 koron (426.000 złotych polskich).

### KULTURALNY AUTOMAT.

Na wszystkich dworcach kolejowych Londynu, ustawiono automaty z... chustkami do nosa. Gentelman, nie posiadający przy sobie wymysłu kultury — chustki, wrzuca pieniądz do otworu automatu, który wzamian daje mu ową opiekunkę nosa.

W Polsce przydałyby się takie automaty. Popyt jednak niepewny.

### ZATONIĘCIE OKRETU.

Wielki parowiec pasażerski, „Mafalda“, kursujący na linii Genua— Rio-de-Janeiro, w pobliżu wyspy Bahia uderzył o skałę podwodną i zaczął szybko tonąć. Z przeszło tysiąca pasażerów zginęło zaledwie 36 osób.

W akcji niesienia pomocy tonącym brało udział kilkanaście statków.

### ZÓŁW OLBRZYM.

U brzegu Stanów Zjednoczonych Am. Płn. rybak polski, Henryk Brodziez, schwytał żółwia-potwora, którego waga równa się wadze 18-tu dorosłych ludzi, ciałem zaś swem, przykryłby pół podłogi naszej gimnastycznej sali.

### JAK SIĘ „WSYPAŁ“ P. COLLIZO.

Pilot francuski, Collizo, posiadacz rekordów światowych wysokości z roku 1924 — 12.088 metrów i z roku 1926—12.442 m., zapragnął wznieść się wyżej. W tym celu przyszykował samolot Blériot-Spad i w dniu 29-go sierp-

nia wzbil się z lotniska Buc pod Paryżem po... zwycięstwo... Wylądował... Barograf wskazywał pełne 13000 mtr.

— Nowy rekord. — Collizo, rad ze swego „wyczynu“, opowiada wszystkim o przebiegu podróży po „rekord“. Wyraża zdanie, że z dalszych usiłowań w tym kierunku rezygnuje, gdyż lot na tych wysokościach zbyt wyczerpuje. Na nic się jednakże nie zdały jego blagi. Oto mechanik z rozporządzenia władz lotniczych, posadzający Colliza o „szacherki“, umieścił przed lotem pod siedzeniem Colliza w jego płatowcu drugi barograf, który po wylądowaniu „rekordzisty“ wskazywał — 4000 metrów. Cóż się okazało?

Collizo przed lotem przyszykował sobie arkusz do barografu, rysując na nim specjalnym atramentem, narazie niewidocznym, potrzebny mu wykres. Arkusz ten, włożony do barografu, został zapieczętowany przez komisarza Aeroklubu.

Collizo przed wzniesieniem się w powietrze rozpylił w barografie zapomocą szpryczki Pravaza pewien preparat, wywołujący niewidoczny wykres i „rekord“ gotów. Tak więc nie udało się p. Collizo. Specjalna komisja Aeroklubu zdyskwalifikowała go dożywotnio, nie przyznając mu rekordu z dnia 29-go sierpnia oraz skreślając mu dwa poprzednie.

### METAL DROŻSZY OD ZŁOTA.

W Ameryce przy poszukiwaniu żył węglowych natrafiono na obfite pokłady berilium. Metal ten, trzy razy lżejszy od aluminium, doskonale nadawałby się w przemyśle, posiadając znaczną twardość i moc, gdyby nie jego dotychczasowa cena, która 30 razy przenosi cenę złota.

Z chwilą wykrycia obfitych złóż, berilium znajdzie napewno zastosowanie.

### TROCHE STATYSTYKI.

Najlepszym sprawdzianem zainteresowania radjem w Polsce są liczby statystyki.

W Warszawie na jeden aparat wypada 24 mieszkańców.

w dyrekcji Warszawskiej — 127 mieszkańców

„ „ Katowickiej — 127 „

„ „ Poznańskiej — 188 „

„ „ Krakowskiej — 318 „

„ „ Bydgoskiej — 465 „

„ „ Lwowskiej — 2170 „

Biorąc pod uwagę ludność i aparaty radjo całej Poski, na jeden odbiornik wypada 290 osób.

E. S. Kl. VII

## KĄCIK HUMORU.

### PIĘKNEM ZA NADOBNE.

(autentyczne).

Schiller lubiał grywać na harfie.

— „Gra Pan jak Dawid ale nie ma Pan jego talentu”, palnął mu komplement sąsiad.

— „A Waszmość prawisz jak Salomon, ale nie masz jego rozumu” — odciął się Schiller.

### FILOZOFICZNA ODPOWIEDŹ.

— Przestań hałasować bębniel — krzyczy babka na wnuka, suwającego krzesło po podłodze.

— Nie krzycz babciu — odpowiada 4-letni filozof, gdyby nie ja, tobys ty babcia nie była.

### NASZ PŁASZCZ I MOJE ZĘBY.

Ludwik XIV, wychodząc pewnego razu na spacer rzekł do swego wychowawcy:

— Podaj mi mój płaszcz.

— Mówi się nasz płaszcz, Wasza Wysokość!

W kilka dni potem królewicza bolały zęby. Pamiętając o nauce wychowawcy, wykrzykiwał z bólu:

— Och, jak nas zęby boła!

— Mnie zęby nie boła, zwrócił uwagę wychowawca.

— Cóż to znaczy? — wykrzyknął Ludwik rozgniewany. Płaszcz może być „nasz”, a ból zębów tylko mój?

### NA LEKCJI RELIGJI.

— Powiedz mi Bałwański: — gdzie Kain zabił Abła?

— W Biblii, w I-szym rozdziale.

### PREZENTACJA.

— Mam zaszczyt przedstawić Sz. Koledze mego przyjaciela.

— Jakto, przecież ja kolegi wcale nie znam?

— Jeśli tak, to mnie mój przyjaciel wnet przedstawi.

### KOMPROMITACJA.

Pan Mądrałski jest zaiste mężem mądrym, lecz zato syn jego jest na nieszczęście wielkim głupcem.

Pewnego razu, wracając do domu, spostrzegł pan Mądrałski syna, studującego jakąś książkę.

— Cóż to jest? — pyta p. Mądrałski.

— Uczę się francuskiego.

— Co, francuskiego się uczysz?! Nie, nie pozwalam! — Nie chcę, aby Francuzi się dowiedzieli, jakim jesteś idjotą.

## Nasza prasa.

Ciekawą rzeczą jest przy śledzeniu zadatków rozwojowych młodzieży w kierunku zajęcia stanowiska przyszłych obywateli, zwrócić uwagę jaką w tym rozwoju części stanowi niwa literacka, uprawiana przez młodych, jakie są zadatki w wierszu i noweli. Rzecz tem ważniejsza, że chodzi o samo zasadnicze skonstatowanie faktu istnienia uzdolnionych autorów; druga bowiem sprawa, kierunek twórczości autora, zależny jest od rozwoju talentu i zarysuje się z biegiem czasu. Dziś przede wszystkim należy stwierdzić: czy i jakie istnieją zdolności oraz z należytą pobłażliwością ocenić wszelkie objawy talentu.

Jedną ważną przeszkodą dla dalszego korzystnego rozwoju jest szablon, również w tych utworach, w których przy dobrej woli można byłoby dopatrzeć się pewnych zdolności; szablon już we wczesnych utworach jest nader niebezpieczny, wskazuje na złą drogę w przyszłym rozwoju i należy go unikać ze względów formalnych i ideowych. Istnieją także utwory, wyrażające artykuły wiary pewnych organizacji, jak harcerskie, Czerwonego Krzyża i inne. Trzeba niełada talentu, by z ram programu organizacji wydobyć czysty obraz niezmacony hasłem a jednak będący poetyckim wyrazem uczuć grupy.

Przechodząc do poszczególnych utworów, trzeba wziąć zeszyt skromny, ale najobfitszy w wiersze: „Zwierciadło Ostrowiaka“; 3/4 numeru listopadowego wypełniają utwory poetyckie, z których dwa, mianowicie: „Dzwony“ i „Nad morzem“ znamionują dwa talenty. Zwłaszcza drugi z wymienionych wierszy, niepodpisany, jest wcale udatny. Jest w nim kunsztownie oddany ten stan lekkości na tle falującego morza i słonecznej plaży. Ciekawy jest dalszy rozwój tego bezimiennego a zdolnego autora. Pozostałe wiersze tego zeszytu znacznie słabsze; ani napuszone: dwa fragmenty z poematu, ani harcerski marsz, który pozostaje tylko marszem, ani pseudo-poetyczny: „Już nadszedł czas“ nie mogą dorównać poprzednim. Prozę tego pisemka, ze względu na ciąg dalszy rozpoczętych utworów w następnych numerach, trudno jeszcze ocenić.

Drugim stosunkowo najobfitszym w wiersze jest „Głos Uczniowski“. Wierszyk „Babie lato“, bardzo bezpretensjonalny i sympatyczny, zostawia wrażenie żalu — akcentu tak często powtarzającego się w przeważnie pesymistycznych wierszach młodzieńczych. Z godniejszych uwagi utworów prozaicznych wymienić należy: „Skrzydlaty husarz“, nowelę napisaną z niemałą wprawą.

Treść literacką „Czynu Młodzieży“ (nr. nr. 8 i 9) należy podzielić na prozę i poezję, która przewyższa prozę beletrystyczną. Wiersze, jak: „Ulubiony obrazek“ i „Polska jesień“, owiane są prawdziwą poezją tak jak i wiersz „Jesień“.

Reasumując powyższe wywody i przykłady, trzeba stwierdzić, że mimo konwencjonalnej treści i braku własnego wyrazu dla tej treści, przegląd młodej poezji nie przedstawia się zbyt oplakanie. Zdolności są — a to jest decydujące.

M. BUKI Kl. VI.

---

---

## KRONIKA.

---

---

**KÓŁKO LITERACKIE.** Dnia 2-go października r. b. odbyło się zebranie Kółka literackiego, na którym kol. Fastyn złożył sprawozdanie z bieżącego ruchu literackiego a kol. Chmielewski wygłosił referat na temat: „Słowacki na tle mistycyzmu“. W uzupełnieniu niektórych części referatu zabierali głos kkol.: Szymański P., Possart, Fastyn i Buki. P. prof. Anders, oceniając pracę prelegenta, zaznaczył, że należało niektóre trudniejsze pojęcia, wygłaszając referat, równocześnie objaśniać. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Buki.

Dnia 16-go października r. b. odbyło się zebranie Kółka literackiego, na którym kol. Fastyn odczytał referat na temat: „Wierna rzeka“ St. Żeromskiego. W dyskusji nad referatem zabierali głos kkol.: Maryanowski, Smoleński, Niedzielski, Chmielewski i Szymański Eug. P. prof. Anders, uzasadniając bezpodstawność niektórych zarzutów, ocenił referat, jako dobrze opracowany. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Smoleński.

**KÓŁKO HISTORYCZNE.** Dnia 25-go września r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego, na którym kol. Maryanowski złożył sprawozdanie z bieżących wypadków historycznych, a kol. Gruszczyński wygłosił referat na temat: „Dziejopisarstwo polskie“. W dyskusji nad sprawozdaniem zabierali głos kkol.: Niedzielski i Fromer. W dyskusji nad referatem brali udział kkol. Fastyn, Tyborowski i Chlewicki. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Chmielewski.

Dnia 9-go października r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego, na którym kol. Maryanowski złożył sprawozdanie z bieżących wypadków historycznych, a kol. Narbutt wygłosił referat na temat: „Zwyczaje ludowe na Podlasiu“. W dyskusji nad sprawozdaniem zabrał głos ks. dyr. Wołanin, zaznaczając, że sprawozdanie było wygłoszone dobrze, jednakże trzeba było szerzej wspomnieć o sprowadzeniu zwłok kardynała Ledóchowskiego. W dyskusji nad referatem brali udział kkol.: Rożyński, Stefanowicz i Fromer. Dyskusję zakończył ks. dyr. Wołanin, zaznaczając, że referat nadawał się raczej na Kółko krajoznawcze i dobrze byłoby, gdyby referent powiązał część etnograficzną z częścią historyczną, co byłoby podniosło wartość referatu. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Smoleński.

Dnia 23-go października r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego, na którym kol. Maryanowski podał przebieg ostatnich wypadków historycznych a kol. M. Sowiński wygłosił referat (część pierwszą) na temat: „Tadeusz Kościuszko”. Nad sprawozdaniem wywiązała się żywa dyskusja, w której wzięli udział kkol.: Walicki, Fastyn, Stefanowicz, Sokopp, Gruszczyński oraz ks. dyr. Wolanin. W dyskusji nad referatem brali udział kkol.: Walicki i Niedzielski. Zakończył dyskusję ks. dyr. Wolanin, podkreślając zalety referatu i wyrażając nadzieję, że z powodu obszernego tematu można się spodziewać jeszcze dwóch części t.j. 1) Powstania Kościuszki i 2) Ogólnej charakterystyki Kościuszki. Referat był aktualny, ponieważ przypadł na czas sprowadzenia do Polski serca Tadeusza Kościuszki. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. C. Cierpikowski.

**KÓŁKO KRAJOZNAWCZE.** Dnia 11-go października r. b. odbyło się zebranie Kółka krajoznawczego, na którym obecni zapoznali się z systematem Wisły, oraz z najważniejszymi miastami, leżącymi nad królową rzek polskich. Wyświetlono szereg przezroczy, do których objaśnień udzielał kol. J. Stefanowicz.

Dnia 22-go października r. b. odbyło się zebranie Kółka krajoznawczego, na którym przeprowadzono szereg uchwał; m. in. uchwalono składkę, wynoszącą 10 gr. miesięcznie. Z powodu nieprzewidzianych przeszkód zebranie przerwano po półgodzinnnych obradach. Przewodniczył kol. J. Gruchalski.

Dnia 25-go października r. b. odbyło się zebranie Kółka krajoznawczego, na którym kol. J. Schöneich wygłosił referat na temat: „Dawne budowle grodzieńskie”. W dyskusji nad referatem wzięli udział: kol. J. Stefanowicz oraz ks. dyr. Wolanin. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Wł. Maryanowski.

**ODCZYTY.** Staraniem Kółka krajoznawczego odbyły się dwa odczyty. Dnia 19-go października wygłosił p. prof. Burka odczyt p. t.: „Tatry”. Dnia 26-go października odbył się drugi z kolei odczyt n. t.: „Kraków i jego pamiątki”, wygłoszony również przez p. prof. Burkę. Liczne zgromadzeni goście z prawdziwym zajęciem wysłuchali referatu, przenosząc się myślą tam, gdzie przed laty była potężna stolica królów polskich, a dziś skarbnica narodowych pamiątek. Obydwa odczyty były ilustrowane przezrociami.

**KÓŁKO FRANCUSKIE.** Dnia 20 września r. b. odbyło się zebranie Kółka francuskiego, na którym kontynuowano analizę słynnego dzieła Augier'a — „Le Gendre de M. Poirier” (Zięć p. Poirier).

Dnia 4-go października r. b. odbyło się zebranie Kółka francuskiego, na którym przystąpiono do charakterystyki poszczególnych postaci. P. prof. Belcikowski podał charakterystykę córki p. Poirier. Antoinette — to typ naiwnej, lecz dobrej, „o złotem sercu” jedynaczki wzbogaconego mieszczanina.

Dnia 18-go października r. b. p. prof. Belcikowski podał charakterystykę Gastona, zwracając uwagę na jego cechy dodatnie i ujemne, kończąc swe przemówienie odzwierciedleniem zmiany, jaka zachodzi w spadkobiercy zamku Preslet.

**Z BRATNIEJ POMOCY.** Dnia 7-go października r. b. odbyło się trzecie w bieżącym roku szkolnym zebranie zarządu Br. Pomocy. Głównym celem zebrania było uchwalenie projektu budżetowego na rok szkolny 1927/28.



Dnia 14-go października r. b. o godz. 12-iej odbyło się pierwsze w roku szkolnym 1927/28 walne zebranie członków Br. Pomocy Przedmiotem obrad zebrania było ustalenie programu pracy na bieżący rok szkolny. Uchwalono budżet na rok 1927/28 na sumę 4000 złp. Po omówieniu różnych spraw, związanych z działalnością Br. Pomocy, zakończono zebranie o godz. 14.30. Na zebraniu przewodniczył kol. Chmielewski.

**ZEBRANIE KOLEGIUM.** Dnia 20-go października r. b. odbyło się zebranie Kolegium Bratniaka. Przedstawiciele wszystkich klas wybrali z pośród siebie dwie komisje: oświatową i zabawową. Zebraniu przewodniczył z urzędu prezes Br. Pomocy Edward Sokopp.

**AKADEMJA ASNYKOWSKA.** Dnia 31-go października r. b. odbyła się w Gimnazjum im H. Dąbrowskiego uroczysta akademja ku uczczeniu trzydziestolietniej rocznicy śmierci Adama Asnyka. Na program tej uroczystości złożyły się punkty następujące: Słowo wstępne — (Fastyn), Echo kołyski — (Cierpikowski), Preludja Chopina (fortepian) — (Maryanowski), Sonet I i VII z cyklu „Nad głębiami” — (Krawczyk), Pieśni Asnyka: Siedzi ptaszek, Piękny świat, Konwalijska — (chór szkolny); deklamacja „W chacie” (Dąbrowski), produkcje chóru „Sygnał”: „Skowronek” Maszyńskiego, „Hejże ino” J. Galla, referat — Twórczość Adama Asnyka (Chmielewski), deklamacja — Sonet, XVII z cyklu „Nad głębiami” (Cierpikowski), produkcje muzyczne — „Kozak” Moniuszki i „Barkarola” z opowieści Hoffmana (skrzypce — Bretsznajder, fortepian — Maryanowski). Akademja w zupełności się udała, budząc jaknajlepsze wrażenie i spotkała się z żywym zainteresowaniem nie tylko kół uczniowskich, ale i szerszej publiczności.

**DZIEŃ OSZCZĘDNOŚCI.** Z okazji międzynarodowego dnia Oszczędności w dniu 5-go listopada r. b. po lekcjach szkolnych przemówił do zebranych uczniów ks. dyr. Wł. Wolanin, podkreślając znaczenie oszczędności w życiu społeczeństwa. Tegoż dnia o godz. 5-iej p.p. staraniem Zarządu „Bratniej Pomocy” w sali gimnastycznej wygłosił kol. Edward Sokopp odczyt n. t. „Oszczędność na tle stosunków w naszym Bratniaku”. Odczyt ilustrowano przezroczami.

## Podziękowania.

W imieniu Zarządu „Br. Pomocy” składam serdeczne podziękowanie zespołowi chóru „Sygnał” za uświetnienie swemi produkcjami Akademji, urządzonej ku uczczeniu trzydziestolietniej rocznicy śmierci Adama Asnyka.

Imieniem „Bratniej Pomocy” dziękuję Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Wspólna Praca” za bezinteresowne wypożyczenie przezroczey o oszczędności.

EDWARD SOKOPP

prezes „Br. Pomocy”.

Klasa pierwsza składa serdeczne podziękowania p. Kazimierzowi Frankowskiemu za ofiarowane dwa obrazy: „Ostatnie chwile Stefana Czarnieckiego” i „Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa” oraz p. Walerjanowi Krzezińskiemu za opracowanie bezpłatne jezuego z tych obrazów.

**Redakcja „PRZEBOJEM“**

==== ogłasza ====

# KONKURS NA PROJEKT OKŁADKI

---

MOTYWY DOWOLNE.

ROZMIAR DOTYCHCZASOWY.

Termin składania prac upływa z dniem  
18-go grudnia r. b.

Za najlepszy projekt Zarząd „Bratniej  
Pomocy“ wyznacza ceną nagrodę.

Po bliższe informacje prosimy zwracać  
się do sekretariatu „Bratniaka“.

---

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.

Kierownik literacki: prof. ANDERS.

---

Komitet redakcyjny: uczniowie.

Redaktor odpowiedzialny: kol. Czesław Cierpikowski.

Redaktor naczelny kol. Józef Fastyn.

Zastępca redaktora naczelnego kol. Stanisław Szymański.

Członkowie kol.: Włodzimierz Maryanowski, Mieczysław Chlewicki, Edward  
Sokopp, Mieczysław Buki, Tadeusz Gallus.

---

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

---

Druk J. Celkowskiego w Kutnie,



